

Marek Tarnowicz

KRONIKI NEKROMANTÓW

TOM III

POWRÓT WŁADCÓW STRACHU

PATRON MEDIALNY



MChibietyka

*Brama
Fantazji*

Marek Tarnowicz

KRONIKI
NEKROMANTÓW

TOM III

POWRÓT
WŁADCÓW
STRACHU

BRAMA FANTAZJI

Copyright © 2023 by Marek Tarnowicz

Projekt okładki: Joanna Bianga
(na podstawie pomysłu autora)

Redakcja: Anna Wołodko

Skład DTP: Joanna Bianga

ISBN e-book: 978-83-66192-17-1

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk lub kopiowanie całości albo fragmentów książki są możliwe tylko na podstawie pisemnej zgody autora.

Wydanie I

*Książkę dedykuję
sympatykom projektu MGalaktyka
na stronie www.mgalaktyka.pl.*

Dziękuję Panu Bogu za wytrwałość.

Osadzano bazaltowe bloki, mające posłużyć do zawieszenia bramy prowadzącej do nowo budowanego kompleksu zamykającego cały obszar kopalni, gdzie była pogrzebana Silsdeth. Nikt z budowniczych nie spodziewał się, że niemal tuż pod wykopem skała będzie pęknięta, a pod nią znajduje się uwięziony w tej samej skale bąbel gazów wulkanicznych. Kiedy na to miejsce opadł ciężki blok bazaltu, cienka i popękana skała uległa skruszeniu, co sprawiło, że bazalt osunął się jeszcze niżej, a gdy opadł na dobre, wywołał małe trzęsienie ziemi. Wstrząs sprawił, że w miejscu uwięzienia Nekromantki niektóre znaki magiczne oraz inskrypcje popękały, a formuły zostały przerwane z powodu uszkodzenia liter. Tym samym w tych miejscach, aczkolwiek nielicznych, zabezpieczenia przestały spełniać swoją rolę. Silsdeth odkryła to przypadkiem, bowiem wstrząs również ją wyrwał z letargu. W korytarzu przepelnionym blaskiem magii pochodzącym z zawartych na ścianach, podłodze oraz stropie zabezpieczeń dostrzegła ciemną linię oplatającą wszystko mniej więcej w tej samej odległości. Zaskoczona tym widokiem, ruszyła w tamtym kierunku niepewnym krokiem. Stała w ciemnym miejscu, patrząc i zastanawiając się, o co tu chodzi. Prze mgłą okrywającą jej umysł wolno docierało to, co widziała. Dotknęła niemal nieświadomie szorstkiej ściany, a potem potarła ją ręką. Była zimna i nie emanowała magiczną mocą. Patrzyła na pęknięcia w świetle innych znaków, myśląc intensywnie, co to może dla niej oznaczać i do czego jej

się przyda w tym tragicznym położeniu. Czy pomoże to uwolnić się z tego więzienia? Postanowiła to sprawdzić i używając swojej osłabionej zabezpieczeniami mocy, wyczarowała odrobinę światła. To natchnęło ją optymizmem, ale miejsca do użycia magii było zdecydowanie za mało. Uznała, że musi to zmienić i pozbyć się kilku kolejnych znaków czy też formuł, sąsiadujących z pęknięciem. Z trudem przyniosła w to miejsce nadtopioną smoczym ogniem tarczę, która służyła jej za osłonę podczas ataku znienawidzonego gada. Gdy odzyskała równowagę, użyła prostego czaru, aby ją rozzerwać na fragmenty. Jednym z jej kawałków zaczęła długą i żmudną pracę nad neutralizowaniem najbliższej inskrypcji, zawierającej formułę blokującą użycie magii. Kuła i skrobała skałę, aż formuła przestała być aktywna i przestała spełniać swoją rolę. Zabrała się za niszczenie znaku będącego w jej najbliższym sąsiedztwie. Czas upływał niemiłosiernie szybko, a ona miała coraz mniej siły, której nie miała czym uzupełnić. Mimo że była Umarłą, nie potrafiła się zmusić do zjedzenia ludzkiego mięsa. Podczas walki z czasem i skałą wpadł jej do głowy pewien pomysł. Znała pewną sekwencję czarów, które mogły jej pomóc w częściowym pozyskaniu energii. Nie miała pojęcia, czy to zadziała, gdyż nigdy tego nie próbowała, albowiem nie było takiej potrzeby. Myśląc o próbie, tłukła metalem w skałę, aż w końcu podjęła decyzję. Poszła w miejsce, gdzie leżały znumifikowane zwłoki wojownika, który trafił do kopalni razem z nią.

Chwyciła go za rozpadającą się skórzaną kurtkę i pociągnęła za sobą w miejsce, gdzie mogła na nią czekać wolność. Skoncentrowała swoje rozkołatanie zmysły i wypowiedziała magiczne słowa. Efekt był natychmiastowy. Poczowała nagły przypływ mocy. Paskudna rana na twarzy zaczęła się goić. Gdy się zorientowała, natychmiast przerwała ten proces. Energia była jej potrzebna do dalszego działania. Lecz to dodało jej otuchy. „Teraz albo nigdy”, przemknęło jej przez głowę. Miejsca na użycie magii było wystarczająco dużo. Spojrzała do góry. Zdawała sobie sprawę, że tutaj miała nad sobą grubą powłokę skalną, a użycie magii mogło jedynie spowodować kolejny zawał i odciąć ją jeszcze bardziej. Musiała ocenić swoje szanse w miejscu, gdzie już do tego doszło, czyli niedaleko wejścia. Wróciła tam i obejrzała to, co zrobiła tu wcześniej. Kiepsko to wyglądało, ale mogła użyć magii, a to było to, czego nie przewidziano. Obejrzała uważnie strop, kiwając do swoich myśli głową. Cofnęła się do miejsca, skąd mogła użyć czaru niszczącego. Zamknęła oczy i skupiła się, oddalając zwątpienie. Wyczarowała telekinetyczny impuls. Niewidzialna energia pomknęła do celu. Efektem było dudnienie rozniesione pogłosem w korytarzu. Zrobiła to samo ponownie, a potem jeszcze raz. Za trzecim razem odniosła wrażenie, że coś gdzieś pękło. Wyczarowała jeszcze jeden niewidzialny pocisk. Tym razem na zwalone skały coś spadło. Zaraz potem sypnęło drobnymi kamieniami i piachem. Podeszła ocenić efekt. Coś się

działo, ale efekt na razie był mało widoczny. Wróciła na poprzednie miejsce, skąd chwilę później znów wyczarowała telekinetyczny pocisk i nim dudnienie ucichło, ponownie uderzyła w to miejsce magicznym pociskiem. Na zwalone kamienie spadło coś naprawdę ciężkiego i zaczęło toczyć się po leżących skałach. Ten dźwięk zagłuszyło kolejne uderzenie spadającej skały. Potem były mniejsze kamienie i pośród sypiącego się piachu dostrzegła nikły promyk słońca, przecinający magiczne światło znaków i formuł. Smuga była niewielka, ale była. Sprawdziła, czy magiczne zabezpieczenia w tym miejscu jeszcze działają. Natężenie skumulowanej magii uległo osłabieniu do tego stopnia, że była w stanie zrobić coś więcej. Stanęła pod otworem i zadarła głowę. Daleko w górze powstały otwór się zwężał. Pomyślała chwilę, po czym wyczarowała telekinetyczny impuls i zaraz potem odskoczyła w tył. Najpierw spadły drobne kawałeczki kamienia, a po nich trochę większe. Oczekała, aż opadł pył, i podeszła w to miejsce, i spojrzała w górę. Coś zasłaniało otwór. Przez chwilę myślała, że opadła w to miejsce większa skała, ale niespodziewanie zdała sobie sprawę, że jest to czyjaś twarz. Ktoś zaglądał z ciekawością do środka. Błyskawicznie wypowiedziała sekwencję zaklęć i ten ktoś został spętany jej czarami. Teraz miała już na zewnątrz swojego niewolnika. Zmusiła go, aby popytał w okolicy o linę i przyniósł ją tutaj nocą. Robotnik budowlany posłusznie położył na otwór płaski kawałek skały, zasłaniając dziurę, i odszedł.

Siedziała cierpliwie i czekała na właściwy moment. Wreszcie pośród ciszy usłyszała zgrzyt, jaki wydaje tarcie kamienia o kamień. Potem ujrzała czarne niebo z gwiazdami i głowę opętanego czarem robotnika.

– Jestem i czekam! – powiedziała głośno.

Głowa zniknęła i zaraz potem zaczęła opadać ku niej lina. Gdy opadła, okazało się, że jest za krótka. Umarła spojrzała na nią i wyciągnęła w jej kierunku rękę. Brakowało kawałek, ale nie tyle, aby to jej przeszkodziło w wyjściu. Nie zamierzała czekać, gdyż mogło się wydać to, co miało teraz miejsce, toteż zaczęła działać. Zmusiła swoje wyczerpane ciało do użycia czaru lewitacji i uniosła się z dużym oporem ku górze. Magia znaków i formuł na ścianach kopalni utrudniała jej zadanie, jak tylko mogła. Chwyciła za linę, po czym zaczęła się pięć wolno w kierunku otworu. Szło jej całkiem nieźle, jakby nic albo prawie nic nie ważyła. Czuła jednak, że z każdym ruchem słabnie coraz bardziej. Mimo to nadal zmuszała siebie do wysiłku. Po dłuższym czasie znalazła się niemal tuż pod otworem. Szczelina była jednak zbyt mała, aby mogła się przecisnąć.

– Przywiązałeś linę?! – zapytała głośno.

– Tak, pani – odpowiedział przygaszonym głosem.

– To dobrze – stwierdziła i skierowała w stronę otworu rękę.

Użyła nekromanckiej magii i zaczęła wysysać z niego życiodajną energię. Było jej trochę, ale za mało, aby mogła odbudować i zregenerować swoje zagłodzone ciało. Gdy robotnik padł martwy, skierowała na krawędź otworu swoją dłoń, wyczarowując magiczny impuls. Telekinetyczny taran uderzył z całą swoją mocą, wykruszając spory fragment skały. Jej kawałki zaczęły spadać do środka i również na nią. Jeden z nich ostrą krawędzią uderzył ją w policzek, rozcinając niemal papierową skórę. Jak zawsze, pokazało się kilka kropel krwi, ale zaraz zostały wchłonięte. Nie zważając na to, Silsdeth kontynuowała ostatni etap wspinaczki ku wolności i zemście. Gdy już mogła niemal sięgnąć ręką do krawędzi otworu, razem z liną, na której wisiała, zaczęła się wolno zsuwać.

– Szlag! – zaklęła zdenerwowana.

Przekleństwo niewiele pomogło w tej sytuacji, gdyż nadal opadała. Oderwała jedną rękę od liny i ponownie wypowiedziała zaklęcie, przywołując czar lewitacji. Robiąc regularne ruchy dłonią, utrzymywała siebie w powietrzu, nie bardzo wiedząc, co dalej. Czar nie działał tak, jak powinien. Czuła osłabiający go nadal wpływ magicznych formuł i znaków będących pod nią w korytarzu. Postanowiła sprawdzić, czy lina nadal się zsuwa, i pociągnęła za nią. Co prawda nieco opadła, ale znów się zatrzymała. Umarła odetchnęła z ulgą. Chwyciła

wolną ręką wyżej za linę i ponownie zaczęła się wspinać. Dotarła na wysokość otworu, łapiąc za wystającą część skały. Z trudem podciągnęła się wyżej, wysuwając na zewnątrz głowę. Dookoła było pusto. Nagle zaczepiona lina zaczęła opadać i omal nie pociągnęła jej w dół, gdy węzeł na jej końcu wyskoczył ze szczeliny, gdzie był zatknięty. Pośpiesznie złapała się drugą ręką za inną krawędź i wygramoliła na zewnątrz. Wyczerpana upadła na skałę. Była wolna.

– Rarisa? – zapytał męski głos.

Kobieta siedząca przy stole w gospodzie nie zareagowała na swoje imię.

– Pytałem, czy...

– Słyszałam – przerwała mu. – Jeżeli nawet... To co z tego – wzruszyła ramionami, nadal nie odwracając głowy.

– Jestem kapitan Teht z Gwardii...

– Widzę, skąd jesteś – znów mu przerwała. – Czego chcesz, kapitanie? – zapytała bez cienia ciekawości w głosie.

– Mam za zadanie...

– To je wykonaj i nie zawracaj mi głowy – przerwała mu kolejny raz.

Mężczyzna nie dał po sobie poznać, że jest chociaż odrobinę poirytowany jej zachowaniem. Wiedział, że Najemniczka nie jest miłą w obyciu kobietą.

– Bez ciebie nie mam żadnych szans na...

– Przejdź do rzeczy... Ale najpierw usiądź. – Kopnęła stółek pod stołem naprzeciwko siebie, aż ten odsunął się spod blatu. – Napijemy się. – Nalała do stojącego obok kubka wina i przesunęła go w jego stronę.

– Jestem na...

– Pij i mów – przerwała mu spokojnym głosem.

– Dlaczego nie dajesz mi...

– Bo lubię konkrety. Za tych, co polegli. – Uniosła swój kubek.

Usiadł i wypili.

– Umarła uciekła – powiedział.

– No widzisz, nie przerwałam ci – uśmiechnęła się blado kobieta. – Można się było spodziewać – pokiwała głową. – I to jest twoje zadanie – powiedziała domyślnie. – Więc ci powiem... Moi ludzie już nie żyją... Więc sam rozumiesz. – Nalała do kubków.

– Wiem, że nie żyją, ale mam dobrych...

– Może i są dobrzy wojownicy, ale nie w regularnej armii – przerwała. – Bez nich... To niewykonalne – wzruszyła ramionami.

– To ty jesteś takiego...

– Jeżeli uważasz inaczej, to po co przyszedłeś? Bo beze mnie zginiecie? – zapytała.

– Tak.

– Ze mną też zginiecie... Więc co za różnica – stwierdziła.

– Tylko z Tobą mamy szansę ją schwytać – powiedział z przekonaniem.

– Schwytać Umarłą... Silsdeth? Ona jest córką maga... Gdyby nie to, że dała się złapać... nie byłoby nas tutaj – uśmiechnęła się. – Mieliliśmy szczęście, któremu dopomógł Arhon.

– Nie wiesz, jak by było.

– Otóż wyobraź sobie, że wiem bardzo dobrze – pokiwała głową kobieta. – Lamiras i Qanterogos nie mogli być wszędzie... Stąd nasze zwycięstwo... Zresztą chwilowe, bo ona wróciła... A mówiłam, zalać kopalnię oliwą i ją spalić... Zresztą nieważne... Za tych, co zginęli. – Uniosła kubek.

Kapitan już nie protestował, więc wypili.

– Jaki masz plan, kapitanie? – zapytała Rarisa, ale jakoś bez ciekawości.

– Mówiłaś coś o ludziach...

– Ich zobaczę później i wtedy zdecyduję.

– Mamy magiczne wsparcie – zapewnił takim tonem, jakby mu podlegało co najmniej trzech magów.

– Mówisz o tym młokosie, który od jakiegoś czasu tu siedzi i mnie obserwuje? – Wskazała ruchem głowy na kąt w sali. – Nie masz żadnego wsparcia – powiedziała. – Jak ją chcesz pochwycić? O ile ona wcześniej nas wszystkich nie pozabija? – zapytała.

„Ile czasu upłynęło?”, to niespokojne pytanie przemknęło Silsdeth przez głowę, gdy dostrzegła przejeżdżający traktem oddział wojska w barwach Taghn. „Co tu się stało?”, następne pytanie zaświdrowało jej w głowie. Miała ochotę ich zaatakować, ale była na to jeszcze zbyt słaba. Letarg, w którym przetrwała do tej pory, i długie przebywanie pośród wrogiej jej magii wyczerpały ją do tego stopnia, że wyssanie energii życiowej z nielicznych ludzi napotkanych po drodze jeszcze jej nie zregenerowało. Czuła wokół siebie magiczną moc, ale miała problem z czerpaniem jej dla zaspokojenia swoich potrzeb. Dlatego też ponownie weszła głębiej pomiędzy drzewa w lesie. Idąc wzdłuż głównego traktu, zamierzała dotrzeć do zamku, w którym rezydowała do momentu wyprawy do kopalni. Jakiś czas później natrafiła na gospodę. Stały przed nią konie patrolu, który ją minął.

– Szlag! – zmełła przekleństwo w ustach niemal bezgłośnie.

Mimo wszystko postanowiła wejść do środka, zdając sobie sprawę, że to zapewne jej szukają. Chęć poznania tego, co się wydarzyło, była zbyt silna. A z tym wiązała się jej wędrówka. Na tę chwilę nie miała nawet pojęcia, dokąd się udać. Gdy mijała konie, zwierzęta zaczęły niespokojnie tupać kopytami i rzeć cicho. Niektóre szarpały łbami, jakby chciały się uwolnić. Jak

zwykle pewna siebie, doszła do drzwi. Przez okno ujrzała siedzących przy stołach wojowników i popijających coś z kubków. Pchnęła drzwi i weszła do środka. Z początku nikt nie zwrócił na nią uwagi, toteż nadal lekko przygarbiona szła w stronę zaplecza kuchennego. Zamierzała przepytać obsługę. Nagle ze środka wyszedł energicznie wojownik i o mało nie wpadli na siebie. Ten spojrzał na nią pobieżnie, po czym ominął i ruszył dalej. Coś w niej musiało go jednak zastanowić, gdyż nieoczekiwanie przystanął i odwrócił się za nią.

– Stój! – powiedział do Umarłej.

Ona zrobiła kolejne dwa kroki i przystanęła.

– Skąd masz to ubranie?! – zapytał głośno. – Komu je ukradłaś?!

– Nikomu nie... Leżało w śmieciach – odpowiedziała przyciszonym głosem.

– W śmieciach?! W jakim miejscu?!

Nekromantka usłyszała złowrogi syk wyciąganego z pochwy miecza.

– Za miastem...

– Nie ruszaj się! – krzyknął do niej, dając znak pozostałym, aby się podnieśli z ław.

Wojownicy poderwali się ze swoich miejsc, dobywając broni. Jeden z nich zaczął naciągać cięciwę, aby założyć na kuszę bełt. Dowodzący nimi podoficer ruszył wolno ku Silsdeth.

– Buty też znalazłaś? – zapytał.

Ta jedynie pokiwała twierdząco głową.

– Zdejmij kaptur z głowy i pokaż swoją twarz! – rozkazał.

– Ja chcę się tylko ogrzać i napić czegoś gorącego, panie oficerze. Szłam przez las bardzo długo. Chcę się tylko trochę ogrzać – powtórzyła. – Jestem starą, schorowaną kobietą.

– Kaptur! Zdejmij kaptur! – nie ustępował wojownik.

– Zimno mi – odpowiedziała.

– Jak na starą kobietę, masz wyjątkowo młody głos – ocenił. – Pokaż swoją twarz! – krzyknął.

– Już, panie oficerze – powiedziała, odwracając się jednocześnie do niego.

Od dłuższej chwili chciała wejść do jego umysłu, ale z jakichś powodów nie mogła tego zrobić. Zastanawiało ją to od samego początku. Odwracając się do niego, zsunęła z głowy na plecy kaptur.

Rarisa przechodziła przed całą kompanią wojowników.

– To, jak powiedziałaś, wykonywaliście zadania specjalne – zaczęła, przyglądając się roslym mężczyznom.

– Tak. Od zdobywania przyczółka do zabijania wrogich oficerów, w tym generałów.

– Tylko oficerów i generałów? Żadnych Nekromantów... piątego, szóstego kręgu?

– Nie mieliśmy takiego zadania – przyznał szczerze.

– Aha... A ty, co się tak uśmiechasz? – zapytała jednego z wojowników, widząc jego minę.

Ten nie zareagował, tylko nadal stał wyprężony, z tym samym uśmieszkiem na twarzy.

– Odpowiedz, jak oficer pyta – powiedział do niego kapitan.

– Tak jest! A jakie jest pytanie, panie kapitanie? – zapytał dowcipniś.

– Słyszałeś wyraźnie.

– Pomińmy to – przerwała wymianę zdań Najemniczka. – Zrobimy to inaczej – powiedziała z podobnym uśmieszkiem. – Wystąp i wybierz sobie broń... Jaką chcesz. Ale pamiętaj... Daj z siebie wszystko. Umarły to śmierć w pierwszym starciu – uprzedziła i zaczęła odpinać pas, aby zdjąć z pleców miecze.

Wojownik nadal stał w szeregu.

– Wykonać, Stong! – rozkazał Teht.

Wojownik wystąpił i zdjął z siebie niepotrzebny rysztnunek, pozostawiając sobie jedynie topór pasujący do jego postury.

– To wszystko? – zapytała kobieta.

– Jestem Rantagiem i wiem...

– Wybacz. Nie chciałam cię urazić – nadal się uśmiechała. – Pamiętaj... Staniesz naprzeciwko Nekromanty, to czeka cię nieuchronna śmierć – powtórzyła, stając naprzeciw niego.

Nie odpowiedział, tylko ruszył prosto na nią. Zrobił zaledwie dwa kroki, gdy ona wyczarowała telekinetyczny impuls, który uniósł go w powietrze i odrzucił w tył. Z impetem upadł na ziemię i sunąc po niej na długości kilku kroków, zatrzymał się. Wojownik patrzył na nią zdezorientowany i zaskoczony.

– To, co cię teraz spotkało... to nic takiego – powiedziała. – Po ataku Umarłego byłbyś trupem z wypaloną w piersi dziurą lub byłbyś rozerwany na strzępy – dodała. – Nigdy nie zostawiaj tarczy. W takim przypadku to tarcza przyjmie na siebie pierwsze uderzenie magią – wyjaśniła. – Do walki z nimi najlepszy jest dystans, dlatego też potrzebni są kusznicy, a do ochrony tarczownicy. Rzadko jest okazja, aby stanąć z Silsdeth lub innym nekromanckim czarownikiem twarzą w twarz – wyjaśniła. – Ale tym razem będzie ten moment – powiedziała. – Ty, kapitanie, wiesz najlepiej, który z twoich ludzi najbardziej się nada do tej roli – powiedziała do oficera. – I pamiętajcie... Nie dajcie się zwieść brakiem broni – zakończyła przydługą przemowę.

– Stong! Do szeregu! – rozkazał dowódca.

Rarisa wolnymi ruchami zakładała na siebie pas z mieczami.

– Ilu potrzebujemy kuszników? – zapytał Teht.

– Najmniej tuzin i tyle samo tarczowników – odpowiedziała.